



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Ambiwalencje znaczeń : o językowych eksperymentach sowizdrzałów

Author: Teresa Banaś-Korniak

Citation style: Banaś-Korniak Teresa. (2011). Ambiwalencje znaczeń : o językowych eksperymentach sowizdrzałów. W: D. Rott, P. Wilczek, B. Stuchlik-Surowiak (red.), "Liber amicorum professoris Ioannis Malicki" (S. 41-53). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Teresa Banaś-Korniak

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Ambiwalencje znaczeń O językowych eksperymentach sowizdrzałów*

Swoiste podejście staropolskich twórców rybałtowskich do języka omówione zostało w kilku pracach historycznoliterackich¹. Najwięcej napisano o stosowanych przez tych pisarzy conceptach i „prowokacjach” onomastycznych, przekręceniach wyrazowych i wykorzystywaniu w utworach elementarnej znajomości łaciny do zaakcentowania gry słownej, kpiny, żartu². Już w autorskich pseudonimach sowizdrzałskich Maria Hernasowa dopatrzyła się kpiny ze szlacheckiej tytułomanii, z napuszonych dedykacji, co oznaczało wszakże nie tylko grę z utartymi wzorcami literackimi, ale i z obyczajowością szlachecką. Pseudonimy owe czasem

* Artykuł znalazł się w monografii mojego autorstwa, opublikowanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego: *Pomiędzy tragicznością a groteską. Studium z literatury i kultury polskiej schyłku renesansu i wstępnej fazy baroku*. Katowice 2007, s. 210–221.

¹ Zob. m.in.: Z. Stieber: *O języku fraszek i minucji sowizdrzałskich z XVII wieku*. „Prace Polonistyczne” 1948, s. 6; S. Grzeszczuk: *Prowokacje onomastyczne; Nazewnictwo humorystyczne; Absurd urealniony*. W: Idem: *Błazeńskie zwierciadło. Rzecz o humoryście sowizdrzałskiej XVI i XVII wieku*. Kraków 1994, s. 274–276, 320–325; Idem: *Nazewnictwo sowizdrzałskie*. Kraków 1966, s. 80–95; M. Hernasowa: *Wstęp [do:] Polska literatura mieszczańska XVII wieku*. Wrocław 1956, s. 7 i in.; M. Piszczykowski: *Niektóre zagadnienia nazewnictwa stylistycznego*. „Onomastica”, 1957, z. 3, s. 122; J. Krzyżanowski: *Historia literatury polskiej*. Warszawa 1964, s. 298–301 (uwagi o sowizdrzałskiej humoryście onomastycznej); Idem: „*Peregrynacja Maćkowa*”. *Szkic z dziejów romansu staropolskiego*. W: Idem: *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*. Warszawa 1977, s. 141–168 (badacz zwraca uwagę na celowość „mazurzenia” w tekście *Peregrynacji*...).

² Zob. prace wymienione w przypisie 1. Por. też S. Grzeszczuk: *Absurd urealniony...*, s. 323–324.

parodiowały nazwiska szlacheckie lub były głosem sowizdrzalskiej autoironii, odnoszącej się do statusu społecznego biednego pisarza (np. Jadam Nieboraczkowski z Chudej Woli, Tymoteusz Moczygębski)³.

Nazwy autentyczne z kręgu małopolskiego bądź innych rejonów Rzeczypospolitej wymieniali omawiani twórcy w swych tekstach dowolnie, nie stosując się do zasady wiarygodności geograficznej (czasem w literackim świecie przedstawionym „sąsiadowały” z sobą miejscowości, które w świecie autentycznym dzieliły setki kilometrów), wykorzystując niejednokrotnie dosłowne ich brzmienie, często w celu ironicznego zaznaczenia sytuacji panującej w regionie, o którym pisano, bądź też zasugerowania określonej cechy osoby przedstawionej w utworze (por. np. nazwy miejscowości: Głódów, Ciemiężyce, Okradzionów; nazwy osobowe: Przykiadała, Drapalski, Nierobiecki i inne)⁴. Stanisław Grzeszczuk zauważył, że „realistyczne nazewnictwo nie służy realizmowi narracji, lecz jest dodatkowym źródłem ekspresji poprzez kontrast autentyzmu nazwy i fikcyjności czy absurdalności wydarzeń”⁵; ten ostatni przypadek zachodzi głównie w „nowinach” sowizdrzałów. Natomiast w parodystycznych przepowiedniach dostrzegł badacz swoisty atak na strukturę semantyczną i logiczną języka, gdyż „w ramach zdania pozornie logicznego i zbudowanego w myśl reguł składni ułożył autor *Minucji* teksty pozbawione wartości informacyjnej, absurdalne i humorystyczne [...]”⁶ (przykład: „Styczeń nowy nastanie w Dębicy”, „Grudzień nastanie w Podolu”). Uwagi Juliana Krzyżanowskiego, Mieczysława Piszczkowskiego, Marii Hernasowej, Stanisława Grzeszczuka o języku rybałtów to niezwykle cenne spostrzeżenia badawcze. Warto by jednak rozpatrzyć dokładniej — w kontekście poszczególnych wypowiedzi — sensy owych rybałtowskich „absurdów”, a także spojrzeć na nie z punktu widzenia swoście pojętej metalingwistyki⁷. Najciekawsza bowiem wydaje się w twórczości sowizdrzałów owa dążność do absurdalnych połączeń wyrazowych, „tworzenie porządku rzeczy niezgodnego z naturą i zdrowym rozsądkiem”⁸ (np. w *Peregrynacji Maćkowej*... — głuchy **posłyszał**

³ M. Hernasowa: *Wstęp* [do:] *Polska literatura mieszczańska XVII wieku...*, s. 7. Por. S. Grzeszczuk: *Prowokacje onomastyczne...*, s. 274.

⁴ S. Grzeszczuk: *Nazewnictwo humorystyczne...*, s. 322.

⁵ S. Grzeszczuk: *Koncepty onomastyczne*. W: Idem: *Błazeńskie zwierciadło...*, s. 191.

⁶ Ibidem, s. 192.

⁷ O „metalingwistycznym” podejściu do analizy dzieła literackiego zob. m.in. S. Balbus: *Propozycje metodologiczne M. Bachtina i ich teoretyczne konteksty*. W: M. Bachtin: *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura średniowiecza i renesansu*. Przeł. A.A. Goreniowie. Oprac., wstęp, komentarze i weryfikacja przekładu S. Balbus. Kraków 1975, s. 30 i in. W cytowanej pracy Balbusa wskazówki bibliograficzne dotyczące omawianej metody badawczej na s. 29–35.

⁸ S. Grzeszczuk: *Absurd urealniony...*, s. 324.

szelest; ślepemu **coś mignęło przed oczami**; nagi bał się, by ich zbójcy **nie odarli z odzieży**; chromy ochoczo krzyknął: **uciekajmy!**⁹). Ponadto, zgodnie z zasadą konstruowania „świata na opak”, utarte zwroty, związki frazeologiczne czy metafory zostają ośmieszane, gdyż sens ich sowizdrzański pisarz proponuje tłumaczyć — wzorem Eulenspiegela — dosłownie, co wypacza ich znaczenie nadane przez oficjalne normy językowe i obyczajowe¹⁰, a często — dzięki doborowi niewybrednych epitetów — zwroty lub zlepki słowne zyskują charakter rubaszny. I tak, w cytowanej *Peregrynacji Maćkowej*... bohater w tonie rzekomo poważnym relacjonuje: „[...] przewoziłem się przez gówniane morze na usrany świat, gdzie były jęczmienne obyczaje [...]”. Można to oczywiście odczytać jako natrząsanie się z cenionych wówczas szlacheckich peregrynacji oraz — będących ich rezultatem — dzienników podróży. W szlacheckiej literaturze podróżniczej spotykamy liczne obrazowe epitety, ukazujące niezwykłość odwiedzanych krain. W zacytowanym fragmencie natomiast pozorny zachwyt jednoznacznie został zdeprecjonowany wulgaryzmami. Wulgaryzmy zresztą nadają językowi utworów rybałtowskich specyficzny, ludowy koloryt. Oddają tę właściwość „mowy ludowej” (niczym w powieści Rabelais’go, gdzie odzwierciedlona została swoistość ludowego języka „jarmarcznego”¹¹), która w XVI i XVII wieku nie musiała być jednoznacznie odbierana jako obsceniczna czy wulgarna.

Autorzy prac o grotesce próbowali nieraz udokumentować, iż sięganie przez artystę po absurd jako środek wyrazu stanowi manifestację tezy o niezdolności dotarcia do sensu otaczającego świata za pomocą dostępnych nam kodów — np. kodu językowego¹². Wówczas — aby przekazać istotę doświadczanej rzeczywistości pozawerbalnej — pisarze zestawiają słowa niezgodnie z ich związkami logicznymi i semantycznymi. Pojawia się więc albo „satyra językowa”, albo „farsa werbalna”¹³. Z tą ostatnią, jak zaświadczały podane cytaty, mamy właśnie do czynienia w wielu tekstach rybałtowskich. Użycie słów w nowych kontekstach budzi śmiech, ponieważ mamy do czynienia z oczywistym odstępstwem od utartej normy¹⁴,

⁹ Januarius Sowizralus: *Peregryncja Maćkowa z Chodawki Kurpetowego syna, a Nawłokowego brata, którą opisał Kopera, co dupy tata wołową golenią na kobylim pergaminie*. W: *Antologia literatury sowizdrzańskiej*. Oprac. S. Grzeszczuk. Wrocław 1985, s. 310.

¹⁰ Ibidem, s. 324—325.

¹¹ Por. M. Bachtin: *Jarmarczne słowo w powieści Rabelais’go*. W: Idem: *Twórczość Franciszka Rabelais’go...*, s. 240—241 i in.

¹² Zob. S. Halloran: *Język i absurd*. W: *Groteska*. Red. M. Głowiński. Gdańsk 2003, s. 87—89 i in.

¹³ Ibidem, s. 99. Badacz nie pojmuje „farsy werbalnej” i „satyry językowej” w sensie pojęć genologicznych; są to, według niego, swoiste „chwyty językowe” „retoryki absurdu”.

¹⁴ O rozumieniu komizmu jako odstępstwa od normy zob. B. Zawadzki: *Przegląd krytyczny ważniejszych teorii komizmu*. „Przegląd Filozoficzny” 1929, nr 1/2, s. 26.

do której dana społeczność przywykła. Badacz „realizmu groteskowego” szczególnie podkreślał, że każda wykorzystana w kreacji groteskowej metafora, a zwłaszcza ta, która powstaje w wyniku bardzo odległych skojarzeń, „wrywa” wyrazy z ich utrwalonych w świadomości ludzkiej kontekstów semantycznych. W ten sposób „odarte” ze starych znaczeń słowo ujawnia swoje nowe możliwości, a tym samym pomaga lepiej określić zjawiska wciąż zmieniającego się otoczenia człowieka, ewolucję życia i świata¹⁵.

Podobną funkcję spełniają mają zastosowane tu i ówdzie w utworach rybałtów neologizmy. Jako przykład posłużyć może fragment prozy Pięknorzyckiego. Pewna „nowina”, opowiadająca o czarownicy, zamienionej za sprawą modlitw pewnego popa w chmurę motyli, rozpoczyna się od zagadkowej informacji: „Jeden Arklis przyszedł do Kumiały¹⁶, **kiedy miała »kieplize donos«**, to jest: Pop przyszedł do niewiasty, kiedy miała piec chleb. Jak go obaczyła [...]”¹⁷. Dalej podana zostaje informacja, iż niewiasta „siadłszy na kopyści, wystrzeliła oknem na pole”. Metafora obrazowo ukazuje ludowe wyobrażenie „fruwającej” z szybkością pocisku czarownicy, przy czym typowe dla konwencjonalnych wyobrażeń wiedźm środki lokomocji — kij lub miotła — zostają zastąpione „kopyścią”, czyli kuchenną łyżką drewnianą do mieszania potraw. Na skutek tej drobnej „zamianny” kobieta zostaje dokładniej scharakteryzowana: jest mianowicie typem wiedźmy „domowej”, a jej domenę stanowią kuchnia i domowe gospodarstwo. Najbardziej intrygujące są dwa absurdalne słowa, wtrącone w drugim zdaniu: „**kieplize donos**”, nieobecne w żadnym systemie językowym, a użyte na oznaczenie czegoś tajemniczego, co było w posiadaniu owej niezwyklej Kumiały. Słowa te albo mogą oznaczać tajemną, diabelską moc, lub magiczne „zaklęcie”, albo po prostu być żartobliwym neologizmem zastosowanym na określenie czynności pieczenia chleba. Najprawdopodobniej absurdalne słowa kumulują w sobie te trzy znaczenia jednocześnie, dzięki czemu postać „wiedźmy ogniska domowego” przestaje przerażać. Jej wizerunek jest żartobliwy, ambiwalentny. Czarownica ma w sobie zarówno „diabelskie” zło, jak i jakieś rodzinne, bliżej nieokreślone ciepło: bo ktoś, kto gotuje potrawy i piecze chleb dla rodziny, nie może być przecież do końca zły.

¹⁵ Por. M. Bachtin: *Obrazy dołu materialno-cielesnego w powieści Rabelais’go*. W: Idem: *Twórczość Franciszka Rabelais’go...*, s. 570–574, 582.

¹⁶ Arklis i Kumiała to litewskie nazwiska (Kumiała — „litewskie nazwisko żeńskie”). Informację podaje za: K. Badecki: *Skorowidz osobowy i rzeczowy*. W: *Polska satyra mieszczańska. Nowiny sowiżrzańskie*. Oprac. K. Badecki. Kraków 1950, s. 434, 448.

¹⁷ J. Pięknorzycki: *Z Nowinami torba kursorska Józefa Pięknorzyckiego z Mątwiłajec, należona u Nalewajków roku 1645*. W: *Polska satyra mieszczańska...*, s. 286, podkr. — T.B.-K.

Absurd sowizdrzałów ma więc na celu nie tylko krytykę, ośmieszenie, parodię literatury „oficjalnej”. Próbuje również lepiej w opisywaną rzeczywistość wniknąć, inaczej ukazać utrwalone w twórczości „oficjalnej” stare schematy myślowe i zwyczaje, aby — być może — przewartościować je. Chodzi tu zresztą o nawyki językowe, ale także o mentalne oraz obyczajowe przyzwyczajenia. Absurd pomaga więc wnikliwiej uchwycić sensy i nonsensy świata zewnętrznego.

W badaniach nad literaturą rybałtowską nie uwzględniono dotychczas tak zwanego „metalingwistycznego” aspektu analizy dzieła literackiego, który w postulatach metodologicznych Michała Bachtina zajmuje poczesne miejsce. A przecież przyjęcie przez autora książki o twórczości Rabelais’go tezy, że język to w pewnym sensie światopogląd¹⁸, zaowocowało interesującymi spostrzeżeniami badawczymi. Jak przypomniał Stanisław Balbus, metalingwistyka stanowi „takie podejście do języka, które rozpatruje jego właściwości ze względu na charakter, przebieg oraz okoliczności procesu komunikacji, ze względu na typ kontaktów społecznych, w których język uczestniczy i które umożliwia”¹⁹. Ponadto, kod językowy traktuje się w tych badaniach nie jako system jednakowo odczytywanych i gotowych „matryc” semantycznych, lecz przeciwnie — jako „złożony zespół **predyspozycji znaczeniowych**, układ rozmaitych **potencjalnych** odniesień znaku do zjawisk rzeczywistości”²⁰. Wynika z tego, że system danego języka narodowego jest przede wszystkim sposobem percepcji świata przez grupy jednostek ludzkich, przy czym owe sposoby odbioru otaczającej nas rzeczywistości mogą się od siebie znacznie różnić. Człowiek, będący w określonej sytuacji społecznej i kulturowej, **sam przypisuje sensy** elementom językowej komunikacji. Podobnie będą więc reagować na różne zjawiska i sytuacje ludzie z określonego kręgu (niekoniecznie w pojęciu — anachronicznie dziś brzmiącym — „klasy” społecznej, ale na przykład grupy zawodowej, etnicznej, terytorialnej). Sens określonego komunikatu odczytany przez przedstawicieli odmiennych grup ludzkich może być zatem diametralnie różny, w zależności od specyfiki danej społeczności, specyfiki wynikającej z różnic kulturowych, intelektualnych, światopoglądowych itd.

Teksty rybałtowskie też zapewne były inaczej odbierane i interpretowane przez odbiorców szlacheckich, a inaczej przez mieszczan, żydów czy mających elementarne choćby wykształcenie — ubogich plebejuszy. Spróbujmy zatem w trakcie analizy uwzględnić nie tylko utwory literackie i ich

¹⁸ M. Bachtin: *Obrazy Rabelais’go a współczesna mu rzeczywistość*. W: Idem: *Twórczość Franciszka Rabelais’go...*, s. 630.

¹⁹ S. Balbus: *Propozycje metodologiczne M. Bachtina...*, s. 30.

²⁰ Ibidem, s. 34–35, podkr. — T.B.-K.

autorów — rybałtów, ale również potencjalnych adresatów (czytelników, słuchaczy). Wiadomo bowiem powszechnie, że drukowane w oficynach krakowskich utwory sowizdrzalskie błyskawicznie znikwały z półek księgarzy i — pomimo zwalczania ich przez elitarnych przedstawicieli „oficjalnej”, szlacheckiej kultury — budziły wielką ciekawość i często je czytywano w różnych grupach i kręgach społecznych ówczesnej Rzeczypospolitej. Sporo tych utworów można było też znaleźć w świąteczne dni na odpustowych wiejskich kramach²¹.

Sytuacja społeczna rybałtowskiego pisarza została już obszernie omówiona w literaturze przedmiotu²². Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, iż pochodzący z Małopolski i zarabiający najczęściej na życie posługami kościelnymi — przy wiejskim plebanie — twórca ten „balansował” na granicy różnych światów: szlacheckiego, chłopskiego, mieszczańskiego. Mógł mieć wykształcenie zarówno elementarne, jak i niepełne uniwersyteckie (co mentalnie zbliżało go do kulturalnych elit), mógł pochodzić z warstwy drobnej szlachty, ale i z plebsu wiejskiego czy miejskiego. Wykształcenie i kultura literacka odróżniały go jednak od tegoż plebsu, a upodabniały doń — bieda i brak perspektyw na polepszenie warunków życia. Z racji swej pracy literackiej stykać się musiał taki pisarz z ludźmi z ówczesnych kręgów kulturalnych (choćaby z drukarzami, księgarzami), a z racji zamieszkania (najczęściej w wiejskiej plebani) oraz wykonywanej profesji kościelnego i klechy kontaktował się na co dzień ze społecznością chłopską (wieś, karczma, kościół). O tym, że twórca taki znał doskonale sposoby posługiwania się kodem języka obydwu tych kręgów, świadczą liczne stylizacje literackie, w tym, między innymi, parodie gatunków oficjalnej poezji „wysokiej” (np. trenu rycerskiego²³). W parodiach gatunków „wysokich” adresat wydaje się jednoznacznie wskazany: jest to przedstawiciel kulturalnych elit, którego autor przedrzeźnia, naśmiewając się ze skostniałych literackich wzorców i konwencji. Pojawienie się utworów typu *Nenia na śmierć* [...] *Matysa Odludka*... można też zresztą tłumaczyć jako chęć podjęcia „walki” o akceptację na niwie „oficjalnej” literatury.

Czasem jednak w obrębie tekstów sowizdrzalskich przedrzeźniany bywał język chłopstwa oraz drobnego mieszczaństwa. Z takimi przy-

²¹ Jest o tym mowa chociażby w wierszach delimitacyjnych zbiorów utworów Jana z Kijan; por. też uwagi S. Grzeszczuka: *Błazeńskie zwierciadło...*, s. 19–20 i in.

²² Ibidem, s. 109–129, 130–163 (por. zwłaszcza rozdziały: *Biografia społeczna polskich sowizdrzałów*, *Ideologia rybałtów*; w cytowanej książce znajdziemy też literaturę przedmiotu na wskazany temat).

²³ Zob. Anonim: *Naenia abo wiersz żałosny na śmierć Wielmożnego Pana Je M. P. Matysa Odludka Książęcia Hultajskiego, Wielkiego Hetmana Łotrowskiego przez jednego Kompana z miłości napisany i na świat podany*. W: *Polska satyra mieszczańska...*, s. 8–13.

padkami spotykamy się w licznych fraszkach, komediach oraz tekstach prozatorskich o tematyce peregrynacyjnej, np. w *Peregrynacji Maćkowej* oraz w *Prawdziwej jeździe Bartosza Mazura jednego do Litwy...*²⁴ (w obydwu wyszczególnionych utworach mamy stylizację na język gwarowy, czego symptomem jest chociażby mazurzenie głosek szczelinowych; por. np.: „Oj, juzze mi sie tez ta chałupa naprzyksyła, a nędza mie w niej jak gryzie, tak gryzie! A pokis to wzdy będzie?...”²⁵). Celem stylizacji była nie tylko funkcja „zabawowa”²⁶ przekazu literackiego. Chodziło zapewne też o zamianę festowanie wyższości i dystansu środowiska rybałtowskiego wobec stanu chłopskiego. Wymienione utwory peregrynacyjne są interesujące jeszcze z innych względów. Wydaje się bowiem, że ich twórcy, mający świadomość zróżnicowanego pod względem społecznym kręgu czytelniczego swych prób literackich, prowadzą z odbiorcami swoistą podwójną grę. Na czym ona polega? Z uwagi na to, że *Peregrynacja Maćkowa* — co wykazał Julian Krzyżanowski — jest w znacznym stopniu utworem „importowanym”, mającym źródła niemieckie²⁷, spróbujmy się oprzeć na przykładzie innego tekstu, którego świat przedstawiony w dużej mierze da się odnieść do realiów dawnej Rzeczypospolitej. Chodzi mianowicie o opowieść prozą (zawierającą wszakże drobne fragmenty wierszowane) pt. *Prawdziwa jazda Bartosza [...] do Litwy...*

Narratorem opowieści jest młody chłopak wiejski — Mazur, który chciał wyrwać się ze swego środowiska, uciec od ciężkiej pracy na roli, głodu i biedy do litewskiego miasta, aby tam rozpocząć nowe życie jako służący możnego pana. Bartosz wykradł z rodzicielskiej stajni dwa wołki — Siwosza i Gniadosza, które służyły do prac polowych, zaprzągnął je do kolarski i w tajemnicy przed matką i ojcem wyruszył w poszukiwaniu lepszego miejsca na ziemi. Stylizowane na język gwarowy opowiadanie oddaje doskonale sposób bycia i myślenia nieobytego w świecie chłopskiego syna. To właśnie osobowość chłopaka, jego niedostosowanie do życia i komunikowania się w innym niż chłopskie środowisku stało się źródłem licznych jego niepowodzeń: naiwnemu Bartoszowi ukradziono w Wilnie byczki i kolasę, obito go i pozbawiono nadziei na lepszą przyszłość. Wrócił więc

²⁴ Januarius Sowizralus: *Peregrynacja Maćkowa...*, s. 307–325; Anonim: *Prawdziwa jazda Bartosza Mazura jednego do Litwy na służbę, podczas Trybunału roku 1643 wyprawiającego się. Gdzie się dostatecznie opisuje przypowieść: „Ze dżdzu pod rynnę”*. W: *Polska satyra mieszczańska...*, s. 271–278.

²⁵ Początkowe słowa *Prawdziwej jazdy Bartosza Mazura...*, s. 271.

²⁶ S. Skwarczyńska nazywa tę funkcję wypowiedzi literackiej, ukierunkowaną na rozrywkę i zabawę, funkcją „rozrywkowo-autoteliczną”. Por. S. Skwarczyńska: *Wstęp do nauki o literaturze*. T. 3. Warszawa 1965, s. 5–404.

²⁷ J. Krzyżanowski: *„Peregrynacja Maćkowa”...*, s. 141–168.

pieszo do domu, gdzie rodzice — karząc syna za ucieczkę i stratę roboczych wołów — porządnie przetrzepali mu skórę. Chłopak relacjonował potem w karczmie kolegom wydarzenia, które doprowadziły go do nieszczęść, oraz przestrzegał towarzyszy przed wyjazdem na Litwę. Utwór kończy się krótkim żalosnym wierszem — „trenem”, który rzekomo Bartosz napisał z żalu po zagubionych wołkach: Siwoszu i Gniadoszu.

W oczach Bartosza i jego ziomków opowieść jawić się może jako straszna, nie pozbawiona elementów grozy. Po doznanych krzywdach obce miasto wydaje się Bartoszowi niczym „szatański wymysł”: „[...] Zarwona kaźni Litwa²⁸, boć mi się dała znać; lepsze nam wołecki miłe i lepsa socha [...]”²⁹. Wszystko, co zostaje dostrzeżone w nowym otoczeniu, budzi albo zdziwienie, albo niechęć, albo odrazę młodzieńca. Pierwsze zetknięcie się z gwarem miejskim Wilna oznacza dla Bartosza nowe doświadczenia, tym bogatsze, iż akcja utworu ma miejsce w roku 1643, „podczas Trybunału”, czyli w czasie obrad sądowych. Chłopak napotyka więc ludzi ze wszystkich kręgów społecznych ówczesnej Rzeczypospolitej, ale najbardziej przyciągają jego wzrok powozy szlacheckie, otoczone licznymi służącymi („ciurami”).

Nieznane Bartoszowi obrazy i sytuacje, zwyczaje żołnierskie, styl życia, wystrój miejskiego kościoła, a nawet sposób odżywiania się Litwinów chłopak po swojemu nazywa i komentuje przez pryzmat znanego mu systemu wartości i chłopskich przyzwyczajęń. I tak na przykład: ulubioną przez Litwinów zupę z buraków określa pogardliwie jako „plugawą” („[...] Bo to tam sami panowie jadają, na co nase świni nie patrzą, niesęsną, plugawą boćwinę [...]”³⁰); modlący się w miejscach kultu żydzi budzą w nim bogobojny przestrach („[...] zydzi, ksiąski rozłożywszy, stali, carni jak carci; brody jak u kozłów żółte, carne, bure [...]”³¹); reprezentacyjny oddział żołnierzy zaciekawia go i zadziwia („[...] alic idą podle mnie żołnieze, na ramionach niosąc kije opętane [...]. A jeden, to jak pocwara jaki, zawiesiwszy na sobie dziezę, jak to kijami pocnie ją prac, to to tak becy [...]”³²); proporce żołnierskie z wizerunkami herbów wydają mu się dziwnym wymysłem i nazywa je „płachetkami rozmaitymi” („[...] na jednej bot żółty, sydło, na drugiej satan wie, co pomalowano [...]”³³); zdumienie Bartosza budzi też

²⁸ Według wyjaśnień zamieszczonych w *Słowniczku językowym*, dołączonym do wydania K. Badeckiego, „zarwona kaźni...” znaczy „niech ją czart porwie”. Zob. *Polska satyra mieszczańska...*, s. 432.

²⁹ Anonim: *Prawdziwa jazda Bartosza [...] do Litwy...*, s. 276.

³⁰ Ibidem, s. 275–276.

³¹ Ibidem, s. 276.

³² Ibidem.

³³ Ibidem.

procesja pątników („[...] Śli zaś potem jacysi pobożni ludzie, krzyż przed nimi, w carnych sukniach, a najwięcej burch, workami głowy okryw- sy; między ktorymi byli cy ludzie, cy tez nie ludzie, ni ocu, ni głowy nie znać [...]”³⁴). Już te kilka przykładów zaświadcza, że obce zjawiska i rzeczy nazywa Bartosz znanymi sobie wyrażeniami, stosowanymi przez chłó- pów na co dzień w wiejskiej zagrodzie, mazowieckiej chacie czy karcz- mie. Brody żydów zestawia Bartosz z kozimi bródkami, żołnierski bęben określa jako „dzieżę” (duże okrągłe naczynie wiejskie z drewna, służące do wyrabiania ciasta chlebowego), dźwięk tegoż bębna, dobywany przez wojskowego dobosza, kojarzy mu się z „beczeniem” trzody chlewnej, kara- biny zwie „kijami” itd. Ciąg negatywnych zdarzeń, z których najbardziej niefortunnym okazała się kradzież niezwykle cennych roboczych wołków, odczytany musiał być przez przedstawicieli środowiska plebejskiego jako smutny, przygnębiający czy nawet tragiczny. Nieprzemyślana wyprawa wiejskiego chłopaka mogła się bowiem zakończyć bardzo źle: skrajną nę- dzą jego rodziny, pozbawionej zwierząt niezbędnych do pracy na roli.

Inaczej zapewne pojmowali utwór o Bartoszu czytelnicy szlacheccy czy przedstawiciele bogatego mieszczaństwa. Sama stylizacja na mazowiecką gwara, pogardzaną w XVII wieku w środowiskach elitarnych, z pewno- ścią budziła śmiech. Także niezrozumienie przez Bartosza obrazów z życia miasta, nieświadomość zagrożeń ze strony miejskich hultajów i oprysz- ków, naiwność, brak wiedzy na temat życia i obyczajów innych stanów niż chłopski czyniły — w oczach czytelnika szlacheckiego — z główn- ego bohatera utworu nieporadnego, komicznego głupca. Odczucie to jeszcze bardziej pogłębiało się wówczas, gdy oczywiste, a czasem nawet dostojne dla szlachcica osoby, ważne przedmioty, godne pochwały zjawiska nazy- wane były przez Bartosza innymi: „chłopskimi” wyrazami lub zlepkami wyrażeń, np. żołnierska strzelba określona jako „pierzający kij”, a wyposa- żeni w swój rynsztunek wojskowi ochrzczeni mianem „poczwar”. Jest to trafne udokumentowanie faktu — tym razem za pomocą literackich obra- zów — iż język określonej grupy ludzkiej przekłada się na jej światopogląd i styl bycia³⁵.

Na czym więc polegałaby owa wspomniana wcześniej podwójna gra nadawcy z czytelnikami omawianego tekstu? Otóż, zarówno odbior- ca — plebejusz (rozumiejący żalowaną sytuację Bartosza), jak i szlache- ki czy pochodzący ze stanu mieszczańskiego czytelnik (dwaj ostatni nie mieli większego pojęcia o sposobie życia mazowieckich wieśniaków) mogli odnieść wrażenie, że utwór kierowany jest właśnie dla nich. Chłó-

³⁴ Ibidem, s. 277.

³⁵ Por. M. Bachtin: *Obrazy Rabelais’go a współczesna mu rzeczywistość...*, s. 630.

pi, przeważnie niepiśmienni i nieumiejący czytać, mogli się zapoznać z tekstem drogą „pośrednią” — dzięki relacjom osób trzecich, które zakupiły druczek na przykład na odpustowym straganie. Dla mazowieckiego wieśniaka opowieść brzmieć mogła jako groźna, poparta tragicznymi przykładami przestroga, dla szlachcica czy mieszczanina utwór miał charakter satyryczny, wymierzony w przedstawicieli nieokrzesanego plebsu.

W rzeczywistości jednak żadna z zaprezentowanych w utworze grup społecznych ani nie została zdeprecjonowana naganą ani też nie wyróżniono jej jakąkolwiek pochwałą. Zarówno wobec chłopstwa, jak i wobec jeżdżących w strzeżonych powozach panów-szlachciców zauważamy wyraźny autorski dystans (wyrażony — rzecz jasna — dzięki wprowadzeniu do tekstu żywej relacji narratora, którym jest szczerzy, prosty, choć nieokrzesany człowiek z mazowieckiej wioski). Czytelnika śmieszy oczywiście Bartoszoza naiwność i głupota, ale i ujmuje jego chłopska prostoduszność. Jednakże bawić też mogą obrazy obstawionych pachołkami i „ciurami” „kolasek pańskich”, którymi to pojazdami niektórzy spośród braci szlacheckiej — chcąc pokazać się z jak najlepszej strony — zjeżdżali na rozprawy sądowe do „trybunału”. Oburza samowola żołnierzy czy pachołków — hultajów, którzy bezkarnie rabują i biją nieświadomego zagrożenia, prostego człowieka. Nie odbiegniemy więc chyba od prawdy, jeśli stwierdzimy, iż w ówczesnej, siedemnastowiecznej Polsce opowieść Bartosza miała niejako strukturę dwuwymiarową, pozwalającą na dwojaki odczytanie tekstu. W zależności bowiem od typu adresata mogła mieć sens tragiczny (w przypadku odbiorcy plebejskiego, rozumiejącego „kod językowy” Bartosza oraz chłopską mentalność) albo komiczny (dla czytelnika niepojmującego języka, systemu pojęć oraz charakteru życia i pracy mazowieckiego wieśniaka).

Podobną ambiwalencję znaczeń, ale — jak się wydaje — już wyraźnie zamierzoną, odnajdujemy w zbiorach tekstów Jana z Kijan. Istotny rozdźwięk pomiędzy sposobem rozumienia kodu językowego przez przedstawicieli różnych środowisk i grup żyjących w dawnej Rzeczypospolitej akcentują takie utwory, jak: *Ptaszkowie niebiescy nie sieją, ani orzą*³⁶, *O Niemcu*³⁷, *Nowiny podgórszkie*³⁸.

Niemożność dogadania się chłopów z wiejskim plebanem, wynikająca nie tylko z odmiennego pojmowania sensu słów, związków frazeologicznych i zwrotów przysłowiowych, ale także z różnic w ocenie oraz sposobie percepcji świata, prowadzi do zabawnych nieporozumień, które wyraźnie ujawniają się podczas głoszenia wiernym homilii (*Ptaszkowie*

³⁶ Jan z Kijan: *Fraszki Sowirzała nowego*. W: *Polska fraszka mieszczańska*. Minucje sowirzałskie. Oprac. K. Badecki. Kraków 1948, s. 163.

³⁷ Jan z Kijan: *Fraszki nowe Sowirzałowe*. W: *Polska fraszka mieszczańska...*, s. 199.

³⁸ Jan z Kijan: *Fraszki nowe Sowirzałowe...*, s. 213.

niebiescy...) albo w sytuacji spowiedzi (*Nowiny podgórskie...*). I tak na przykład ksiądz, chcąc uzmysłowić wiernym bezsensowność ludzkich starań o materialne korzyści na tym doczesnym świecie, a tym samym uspokoić najuboższych parafian, że Bóg ma w swej opiece każde stworzenie, nawet tak kruche i bezradne jak małe ptaszki, które „nie sieją, ni orzą / A wždy się dobrze mają za pomocą Bożą”, słyszy na temat ptaków — szkodników komentarz wieśniaka opacznie rozumiejącego sens wygłaszanego kazania: „[...] Przetoć diabła mają, / By też nie nasze brogi, z których wymykają [...]”³⁹. Ówczesnemu chłopu, dla którego cykl prac polowych w naturalny sposób „współgrał” z porami roku, obce było kontemplowanie natury jako dzieła najwyższego artysty, a obcując z roślinami i zwierzętami na co dzień, postrzegał ich istnienie w kategoriach „użyteczności” lub „szkodliwości”. Stąd też wynika zupełne niezrozumienie sensu wypowiedzi plebana.

Jeszcze większe nieporozumienia w komunikacji słownej i związane z nimi komiczne sytuacje opisał Jan z Kijan w *Nowinach podgórskich*. Spowiadający się prostaczek na pytanie księdza o grzechy związane z „nierządnym dotykaniem” (przeciw szóstemu przykazaniu) tłumaczy się, że nie może za mocno bić swej Kaśki, bo ta jest zbyt słabej postury. „Nierządne dotykanie” rozumie więc chłop jako nieporządne, niesolidne bicie żony⁴⁰. Przy innym konfesjonale — o czym czytamy w dalszym fragmencie *Nowin...* — dochodzi do nieskładnej wymiany zdań pomiędzy plebanem a chłopem. Dialog pozbawiony jest jakiegokolwiek logiki, bo każdy z rozmówców myśli i rozumuje odmiennymi kategoriami: „[...] Umiesz pacierz? Chłop: Nie umiem. Ksiądz: To grzech. Chłop: Przetoć go nie umiem, że grzech. Ksiądz: A bywasz w kościele? Chłop: Nie bywam. Ksiądz: To źle. Chłop: Przetoć, tatusiu, nie bywam, że źle. Księdzu już markotno z niem było i ofuknie go mówiąc: Cóż pleciesz? Chłop: Opałki, koszałki, kobiałki [...]”⁴¹. Sięgnięcie po absurd przez pisarza rybałtowskiego ma na celu ukazanie przepaści pomiędzy światem pojęć chłopskich i księżowskich. Cały czas jednak musimy pamiętać o karykaturalnym przejawianiu autentycznych sytuacji i wydarzeń, dostrzeżonych zapewne przez autora *Nowin...* w otaczającym go środowisku małopolskiej wioski. Nieporozumienia słowne zapewne musiały się zdarzać, ale nie do granic absurdu, który w utworze literackim jest źródłem komizmu⁴².

³⁹ Jan z Kijan: *Ptaszkowie niebiescy ani sieją, ani orzą*. W: *Polska fraszka mieszczańska...*, s. 163.

⁴⁰ Por. komentarz S. Grzeszczuka do tegoż fragmentu *Nowin podgórskich* w: *Antologia literatury sowizdrzańskiej...*, s. 232.

⁴¹ Jan z Kijan: *Nowiny podgórskie*. W: *Polska fraszka mieszczańska...*, s. 214.

⁴² Por. „komizm” jako odkształcenie, odejście od normy, przerysowanie w: B. Zawadzki: *Przegląd krytyczny ważniejszych teoryj komizmu...*, s. 39–40 i in. W dawnej Polsce o komi-

Funkcję rozbawienia odbiorcy miało też spełniać przedrzeźnianie wypowiedzi Niemca — niefortunnego budowniczego organów (we fraszce *O Niemcu* Jana z Kijan). Z uwagi na to, że konstrukcja źle sporządzonych organów zawaliła się, zdesperowany budowniczy, źle mówiący po polsku, zmuszony został do zbierania pieniędzy na odbudowanie kościelnego instrumentu muzycznego. Wypowiedź Niemca — dla niego samego błagalna i pełna pokory — przez słuchaczy Polaków odbierana jest jako komiczna i w dodatku — obsceniczna, bo niektóre wyrazy obcokrajowiec nieświadomie zniekształca tak, że nabierają sensów nieprzyzwoitych lub wręcz wulgarnych: „[...] Moi go mili krzsiący, spomagajcie na piździele, klep się urwał, piździele się połomili, tylko jeden został, co najlepiej pizdał”. Prośby Niemca o wspomóżenie finansowe podsumowuje narrator następująco: „[...] A jakoż prawda, bo mu tylko jedna trąba cała została”⁴³.

I w tym przypadku „ambiwalencja” znaczeń niekoniecznie wiązać się musiała z jakimś konkretnym zdarzeniem, znanym pisarzowi rybałtowskiemu z autopsji. Należy ją łączyć jedynie z relacją „bohater literacki” — „czytelnik” (odmienny sens ma wypowiedź Niemca — postaci literackiej — dla niego samego, a odmienny uzyskuje w rozumieniu polskich czytelników). I znów możemy mówić o „przerysowaniu” sytuacji, karykaturalnym wyolbrzymieniu — tym razem w aspekcie komunikacji — między znającymi dobrze językowy kod a tymi, którzy ten kod nieświadomie zniekształcają. Niemiec nie zdaje sobie sprawy z dwuznaczności swych słów, podczas gdy Polak doskonale ją wychwytuje, dostrzegając w dodatku nieprzyzwoite wątki w treści przekazu niefortunnego budowniczego. Obcokrajowiec jest w sytuacji żałosnej, a jednak — deprecjonowany przez sowizdrzalskiego pisarza — nie budzi litości, ale śmiech. Tekst *O Niemcu* służy zresztą nie tylko rozśmieszeniu polskiego czytelnika, ale i wyrażeniu negatywnego stosunku do obcego — partacza. Ostatnie, „autorskie” zdanie wyraża zjadliwą jego ocenę jako rzemieślnika i ma charakter nieprzyzwoitej aluzji. Jednak jest to obsceniczność świadoma i zamierzona przez rybałtowskiego twórcę fraszki (kontrastująca zresztą z obscenicznością nieświadomioną Niemca, co pogłębia humorystyczny efekt), gdyż słowo „trąba” ma sens ambiwalentny: odnosi się zarówno do samego budowniczego, a w szczególności do intymnej części jego

zmie wypowiadał się m.in. Ł. Górnicki, nazywając go „trefnością”: „[...] A we wszytkiej trefności żadna rzecz trefniejsza nie jest, jako wyrwać co nad pomysł człowieczy, iżby ten, kto onego słucha, **iną rzecz usłyszał niż ta, której z myślą swą czekał...**”. Wydaje się, że Górnicki zwracał także uwagę na odrębność sposobu myślenia i percepcji świata przez poszczególnych ludzi. Zob. Ł. Górnicki: *Dworzanin polski*. Oprac. R. Pollak. Wrocław 1954, s. 261, podkr. — T.B.-K.

⁴³ Jan z Kijan: *Fraszki nowe Sowizrrzałowe...*, s. 199 — fraszka *O Niemcu*.

ciała, jak i do skonstruowanego wadliwie fragmentu instrumentu kościelnego (wyrażenie zatem „bo mu tylko jedna trąba cała została” odczytujemy dosłownie i w przenośni).

Jak wynika z podanych przykładów literackich, eksperymenty językowe pisarzy sowizdrzańskich były nowatorskie i nie tylko przynosiły efekt humorystyczny, nie tylko przedrzeźniały szlacheckie nazwiska, styl życia warstw społecznie uprzywilejowanych oraz wzory oficjalnej poezji uczonej. Przedrzeźniały też mentalność oraz styl bycia chłopów, księży, rzemieślników, lekarzy. Wykorzystując znajomość wzorów życia, myślenia i sposobu posługiwania się językiem przez różne grupy społeczne i zawodowe ówczesnej Rzeczypospolitej (szlachty, księży, chłopów, mieszczan — rzemieślników, mniejszości narodowych), rybałtowski pisarz umie odpowiednio żonglować słowem. Nierzadko w obrębie jednego utworu zderzają się ze sobą diametralnie różne postawy bohaterów, odmiennie pojmujących te same zlepki słów oraz sens tych samych zdań, a nawet odmiennie interpretujących znaczenia zawarte w dłuższych wypowiedziach; stanowi to wynik różnego ich sposobu myślenia i — w sposób przejawskawiony, karykaturalny — ujawnia relatywny charakter kodu językowego jako środka komunikowania się między ludźmi. A więc — jak widzimy — nieufność do języka nie jest wytworem dopiero dwudziestowiecznego „teatru absurdu”. Po absurd — użyty nie tylko jako środek wytwarzania efektu komicznego — sowizdrzałowie sięgają chętnie. Alogiczne skojarzenia i neologizmy słowne są jednym ze sposobów odniesienia się do rzeczywistości zewnętrznej, przewartościowania tradycyjnych ocen lub skostniałych przesądów.

Obracający się na granicy różnych światów — chłopskiego, szlacheckiego, mieszczańskiego — rybałtowski twórca z żadnym z tych światów nie identyfikował się, wobec każdego z nich wyraził dystans, a możliwości odczytania tekstu pozostawił licznej rzeszy odbiorców.